

## NOWY POLSKI BŁOGOSŁAWIONY – WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

Homilia Ks. Kard. Angelo Amato wygłoszona podczas beatyfikacji dnia 11 września 2016 r  
nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 9 października 2016 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

**Teresa:** 11 września w Karagandzie w Kazachstanie odbyła się beatyfikacja ks. Władysława Bukowińskiego - więźnia sowieckich łagrów i bohaterskiego apostoła Kazachstanu. Beatyfikacja ks. Władysława ma znaczenie nie tylko dla Polski czy Kazachstanu, ale dla całego świata. Jest pierwszą beatyfikacją polskiego Sługi Bożego na terenie Kazachstanu.

**O. Marcel:** Zapraszamy was dzisiaj na wysłuchanie fragmentów Homilii wygłoszonej przez księdza Kardynała Angelo Amato.

**Teresa:** Niech ta homilia będzie dla nas łączących się za pośrednictwem Godziny Różańcowej czasem szczególnym, czasem dziękczynienia za nowego polskiego błogosławionego.

**O. Marcel:** Dzisiejszy program nosi tytuł: „Nowy Polski Błogosławiony – Władysław Bukowiński”

**Ks. Kard. Angelo Amato:**

**1.** Św. Jan Paweł II, znający osobiście błogosławionego Władysława Bukowińskiego, nazywał go heroicznym świadkiem wiary i obrońcą cierpiących prześladowania. Dla papieża Franciszka był on niezmordowanym apostołem Ewangelii i pasterzem według serca Chrystusa.

Rzeczywiście, ojciec Bukowiński był mężnym misjonarzem Chrystusa na rozległym terytorium wschodniej Europy, gdzie królowała w tym czasie totalitarna ideologia, starająca się wykorzenić z serca człowieka uczucia religijne. Stał się on pielgrzymem braterstwa i pocieszenia dla bardzo licznych rodzin, rozrzuconych po tym ogromnym i szlachetnym kraju. Pokochał on swoją nową ojczyznę całym sercem, dając swoim przykładem świadectwo absolutnej wierności Chrystusowi i Kościołowi. Jego ciało, znajdujące się teraz w Katedralnym Kościele, spoczywa pod macierzyńskim spojrzeniem Matki Bożej, Nauczycielki świętości i Matki miłosierdzia. Jej nasz błogosławiony powierzył obronę Kościoła i często powtarzał wierzącym: „Nie powinniście się bać. Matka Boża was zbawi i obroni”.

Ojciec Bukowiński – to chwała i duma Kościoła w Kazachstanie. Jego beatyfikacja – to świętowanie świętości tego kapłana, heroicznego w hojności służenia bliźnim, który pozostawił dzięki swej żarliwości trwałe dziedzictwo dobra.

**2.** W czasie religijnych prześladowań, powodujących fizyczne i moralne cierpienia, ojciec Bukowiński znalazł swoje pewne schronienie w wierze w Boga i w Jego Opatrzność. Jego szata świętości upiękuszona jest trzema duchowymi diamentami – wiarą, nadzieją i miłością – to dary, które Trójca Święta ofiarowuje nam we Chrzcie świętym.

Jego wiara była głęboka, mocna, niezachwiana, jak u Abrahama. W 1940 roku uwięziono go w Łucku, on sam opowiada o rozmowie między nim a sędzią-ateistą. Ten, podniósłszy głowę, zapytał go: „Co tam robisz?” Ja: „Modłę się do Boga”. On nagle wstał i krzyknął: „Tutaj zabronione jest modlić się do Boga”. Ja: „Niech się pan uspokoi. W przyszłości będę się tak modlić, że pan tego nie zauważy”.

Po każdym okresie uwięzienia wracał wycieńczony, ale duchowo odnowiony. Modlitwą przewycięzał strach, głód, przemoc, kontynuował posługę, ryzykując, że będzie aresztowany i wysłany znowu do Gułagu. Codzienna Msza święta, rozmyślanie nad Słowem Bożym, Różaniec, maryjna pobożność i nabożeństwo do świętych byli jego duchową bronią. Z głębokim przekonaniem modlił się do Maryi słowami modlitwy: „Pod Twoją obronę”.

Kazania głosił nawet w Gułagu. W więzieniu jego różaniec był zrobiony z kuleczek chleba, związanych sznurkiem i z krzyżykiem z kawałków drutu. On zawsze nosił przy sobie małą figurkę Matki Bożej. Gdy wypadało świętowanie kościelnych świąt, choć to było zabronione, zawsze śpiewał hymny do Matki Bożej. Franciszkanin o. Grabski opowiada, że idąc każdego dnia do katorżniczej pracy do kopalni ks. Bukowiński prosił go, aby opowiadał mu historię św. Franciszka z Asyżu, świętego odznaczającego się pokorą i wiarą.

Łagier był dla niego amboną, na której uczył miłości do Boga i pojednania z bliźnim. Często powtarzał: „Wiara łamie mury”.

W 1955 przyszła wiadomość o możliwości powrotu do ojczyzny. Wszyscy ucieszyli się możliwością powrotu do swych rodzin. Ks. Bukowiński zrezygnował: „Ja zostaję tutaj – powiedział – ponieważ tutaj ja powinienem przynosić religijne pocieszenie wiernym. W Polsce jest wiele kapłanów, a tutaj ich nie ma”. W ten sposób był pielgrzymującym misjonarzem po całym terytorium Kazachstanu, spowiadając, celebrując Mszę świętą, udzielając Chrzta św., ucząc katechizmu. Zachęcał rodziny, aby nie bały się mieć w domu krzyż.

**3.** Pośród upokorzonego i udręczonego ludu ks. Bukowiński był człowiekiem nadziei. Był przekonany, że Kościół na Wschodzie odrodzi się, a zwłaszcza, że Rosja wróci do Chrystusa. Aresztowania i deportacje były dla niego znakami Bożej Opatrzności, która chciała, aby w tych miejscach cierpienia był obecny kapłan.

Nawet ateści stawali się według niego narzędziami woli Bożej. W łagrze Dżekazganu, gdzie warunki życia i pracy były wyjątkowo ciężkie, podtrzymywał więźniów słowami pocieszenia. W ten sposób mógł pojednać z życiem tych, którzy żyli w rozpacz. Mimo zakazu, mógł organizować świętowanie Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Z innymi kapłanami głosił duchowne rekolekcje, spowiadał, celebrował Msze świętą, rozdawał Komunię świętą. Modlitwa, którą ułożył na wigilię Bożego Narodzenia 1953 roku zawiera słowa błogosławienia i nadziei: „Boże Dzieciątko, podnieś rączkę... Pobłogosław więźniów i zesłańców. Pobłogosław nasze rodziny, które w ten święty wieczór Wigilii leją łzy smutku i tęsknoty z powodu bolesnego i przymusowego rozstania z tymi, których kochają nade wszystko. Niech to Boże Narodzenie pogłębi w nas nadzieję na lepszą przyszłość, kiedy ból i tęsknota przemienią się w radość”.

Pewnego razu, gdy w Karagandzie celebrował Mszę świętą, przyszła milicja i zabroniła mu kontynuować, a ludziom nakazała odejść. Kiedy milicja odeszła, nasz Błogosławiony powiedział wierzącym: „Mnie nie wolno odprawiać Mszy świętej, i wy, według ich nakazu, powinniście odejść. Jednak ja mimo tego ją odprawię. Kto chce odejść, niech odejdzie, kto chce zostać, niech zostanie”. Nikt nie odszedł. „Jeśli on się nie bał – powiedział jeden ze świadków – my także się nie baliśmy”.

Często powtarzał, że na przestrzeni całego swojego życia zawsze znajduje się na miejscu, przeznaczonym dla niego Opatrznością Bożą. Pomagał rodzinom wielodzietnym przeżywającym różne problemy, mężczyznom mającym problem z alkoholizmem; odwiedzał ludzi chorych i w podeszłym wieku, udzielał ślubów, młodych uczył iść drogą powołania, nawracał ateistów. I wszystko to czynił z prostotą i radością.

Jeden ze świadków stwierdza: „Po jego zachowaniu, po jego słowach, po jego spokoju i prawdziwej radości można było sądzić, że był człowiekiem wielkiej nadziei. Często podkreślał, że okres ateizmu zakończy się i wiele osób w Związku Radzieckim wróci do Boga. Był o tym przekonany”. Mówił: „Rosja podobna jest do suchego stepu. Wystarczy rzucić iskrę i zapłonie wiara i nadzieja”.

Pewna kobieta z Karagandy wspomina: „On miał ogromną ufność w Bożą Opatrzność. Jego przychodzenie do nas napełniało radością każdego, zwłaszcza my, dzieci, oczekiwaliśmy jego przyjścia. Czasy były bardzo trudne, często cierpieliśmy głód, a on zawsze powtarzał: „Przyjdą lepsze czasy”. On był pierwszym, który w ten sposób rozprzestrzeniał przesłanie Jezusa w Kazachstanie, o Bożym Miłosierdziu.

**4.** Miłosierna miłość była tą, która rozpałała jego serce. Jego katechizacja, prosta i ucząca tego, co najistotniejsze, była ewangeliczną zachętą do miłowania Boga i bliźniego. W ten sposób mógł on nawracać nie tylko prostych ludzi, ale także i ludzi wykształconych. Jeden z nich, docent z uniwersytetu w Karagandzie, zaświadczył, że ks. Bukowiński, nie bojąc się deportacji i katorżniczego trudu, kontynuował nauczanie katechumenów i udzielanie im Chrzta świętego. Nawet procesy sądowe były dla niego amboną dla dawania świadectwa i ewangelizacji. Tym, którzy okazywali skrucę, ofiarom panującego systemu, odrzucającego Boga i pełnego nienawiści, nieustannie powtarzał, aby nie zachowywać urazy i kochać Boga i bliźniego. Wchodząc do domu, gdzie miał celebrować Mszę świętą, kładł na stół marmurowy kamień z relikwiami i klękał na kolana, aby pomodlić się przed rozpoczęciem swej posługi. Choć wydaje się to paradoksalnym, nieludzkimi warunkami życia w więzieniach i łagrach wpływały pozytywnie na jego osobowość, na jego miłosierną miłość. Czyniły go jeszcze bardziej miłosiernym, bo przebaczał i usprawiedliwiał. Nie bał się pomagać rodzinom zesłańców, deportowanych sowiecką władzą na Syberię, przynosząc im pożywienie, modlitewniki i podtrzymując słowami pocieszenia. Dzielił się z potrzebującymi tym, co miał, udzielał schronienia ludziom uciekającym przed bombardowaniem, troszczył się o jeńców wojennych.

Doświadczył on prześladowań i deportacji tak ze strony nazistów, jak i komunistów. Wszystko to nie osłabiło jego wiary. Przeciwnie, według słów jednego ze świadków, „Ks. Bukowiński był znany w łagrze dlatego, że tajnie i ryzykując swoim życiem, celebrował Mszę świętą, chodził do więźniów i niósł im duchowną pomoc poprzez rozmowy. On był jedynym, który dzielił swoje pożywienie z innymi. Inni kapłani otrzymywali paczki, lecz nikt z nich nie dzielił się z potrzebującymi. Natomiast ks. Bukowiński dzielił z więźniami to, co otrzymywał. Pomagał on nie tylko katolikom, ale każdemu, kto potrzebował pomocy”. Jego miłosierne gesty powtarzały się codziennie: pomagał słabym nosić drewniane bele, dzielił się pożywieniem, oddawał ciepłą bieliznę tym, kto potrzebował, nie patrząc na narodowość czy wyznanie. Te gesty, którym towarzyszyły słowa wsparcia, podnosiły morale uwięzionych, ratując ich od strachu i rozpacz.

Nie mógł on przywrócić bliźniemu wolności, ale wychowywał go, aby był wolnym wewnątrz. Mówił, że nie tyle nędzna odzież obraża ludzką godność, co nasze złe zachowanie.

Zgodnie z licznymi świadectwami, w tym piekle zła, niesprawiedliwości, krzywdy, bólu i cierpienia, ks. Bukowiński był przykładem dobrego człowieczeństwa. Jeden ze świadków wspomina taki epizod: „W moim domu ludzie kładli pieniądze na stół na ofiarę za Mszę świętą. Kapłan nie wyciągnął ręki, aby je wziąć, a kiedy ja mu je dawałem, powiedział mi, abym wziął i kupił mleka dla dziecka”.

Naśladowując Jezusa, okazał też najwyższe miłosierdzie w stosunku do swoich prześladowców. Często powtarzał: „Jeśli ktoś jest przeciw tobie, ty wychodź mu naprzeciw”. Pomimo cierpienia i poniżenia, nigdy nie pozwolił zatruć się nienawiścią, gniewowi i złości: „Miłość do nieprzyjaciół – wyznał sam – nie była tylko piękną teorią w moim życiu na Wschodzie”. Dla niego to przykazanie nie było utopią ale rzeczywistością. Jeden z kapłanów razem z nim uwięziony w łagrze, zaświadczył: „W tym piekle zła, niesprawiedliwości, krzywdy, bólu i cierpienia szukałem człowieka – wzoru dla siebie. Tym wzorem człowieka był dla mnie Władysław Bukowiński. (...) Ile światła, pociechy i siły wlewały w nasze serca jego słowa. Dzięki nim przetrwaliśmy”.

**5.** Co do nas mówi dzisiaj nasz Błogosławiony? Pewnego razu on napisał: „Moje szczęście polega na szczęściu innych”. Dlatego ks. Bukowiński pozostawia nam przesłanie radości, braterstwa i nadziei.

Powtarza nam słowa apostoła Pawła: „Kto nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? .... We wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze ani przyszłe, ani Moce, ani wysokie, ani głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie, nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 35-39).

*Błogosławiony Władysław Bukowiński, módl się za nami!*

*Thumaczenie Watykańskie*